

Ustawa Gowina

Jest lekką przesadą, by nie nazwać tego megalomanią, używanie dla projektu ustawy o szkolnictwie wyższym i nauce określenia „konstytucja dla nauki”. Autorem tego sformułowania jest Jarosław Gowin, wicepremier, minister nauki i szkolnictwa wyższego, a sam projekt ustawy jest zbiorem przepisów, w których trudno szukać „rewolucyjnych” zmian.

Zastanawia już sama preambuła ustawy. „Uznając, że dążenie do poznania prawdy i przekazywanie wiedzy z pokolenia na pokolenie jest szczególnie szlachetną działalnością człowieka oraz dostrzegając fundamentalną rolę nauki w tworzeniu cywilizacji, określa się zasady funkcjonowania szkolnictwa wyższego oraz prowadzenia działalności naukowej”. W tworzeniu jakiej cywilizacji ma służyć nauka? Jaką cywilizację mają tworzyć pracownicy naukowci i studenci uczelni? Czy nie warto by było śmiało, odważnie napisać, że chodzi o naszą cywilizację, łacińsko-chrześcijańską, zwaną zachodnią.

Już Adam Mickiewicz w Księgach Narodu Polskiego i Pielgrzymstwa Polskiego, wydanych w roku 1832 w Paryżu, pisał z oburzeniem, że „w bałwochwalczym pomieszaniu języków, nazwano cywilizacją modne i wykwintne ubiory, smaczną kuchnię, wygodne karczmy, piękne teatra i szerokie drogi”. I przypominał, że wyraz cywilizacja pochodzi z łacińskiego słowa *civis*, czyli obywatel, a więc cywilizacja to po prostu obywatelskość. A w dawnych czasach obywatelem nazywano człowieka, który „poświęcał się za Ojczyznę swą, jako Scevola

i Kurcjuś i Decjuś, a poświęcenie się takie nazywano obywatelstwem". Zatem projekt ustawy nie precyzuje, w jaki sposób nauka ma tworzyć cywilizację i jaką. Nie ma też w niej odniesienia ani do Ojczyzny, ani państwa, jedynie do społeczeństwa. Są za to w preambule ustawy wymienione pryncypia, na jakich zbudowano ten akt prawny. Przypomina się, że „obowiązkiem władzy publicznej jest tworzenie optymalnych warunków dla wolności badań naukowych i twórczości artystycznej, wolności nauczania oraz autonomii społeczności akademickiej". Kwestię odpowiedzialności sprowadza się do powinności uczonych „za jakość i rzetelność prowadzonych badań oraz za wychowanie młodego pokolenia". Do pryncypiów zaliczono też misję nauki „o szczególnym znaczeniu dla społeczeństwa" oraz jej „kluczowy wkład w innowacyjność gospodarki". Rozwój kultury i kształtowanie standardów moralnych w życiu publicznym wyczerpuje wspomniany wstęp do ustawy.

Nie jest moim celem analizowanie szczegółowych zapisów ustawy.

Na ten temat toczy się od dwóch lat dyskusja, w którą zaangażowane są środowiska akademickie. I tak powinno być.

Odgórnie narzucanie rozwiązań przez ministerstwo bez udziału samych zainteresowanych zawsze nie jest mile widziane. A jednak na forach internetowych, najczęściej w postaci anonimowych wypowiedzi, wiadomo, jaki jest największy problem polskich uczelni. To zasiedziała kadra naukowa, rodzinno-towarzyska grupa, która nigdy nie została poddana prawdziwej lustracji. Środowiska naukowe i studenckie czekają na taką

reformę, jaką przeprowadzono choćby w sektorze wymiaru sprawiedliwości. Potrzebne jest przewietrzenie starych układów, oderwanie „zasłużonej” kadry od uczelnianego koryta. Marksistowscy uczeni powinni pójść na szybką emeryturę, a wykładowcy, którzy pracowali lub współpracowali z organami bezpieczeństwa PRL-u, powinni odejść z zawodu. Niestety projekt „dekomunizacji” wyższych uczelni przedstawiony przez ministra Jarosława Gowina zakłada jedynie zakaz pełnienia funkcji w PAN, Polskiej Komisji Akredytacyjnej, Radzie Doskonałości Naukowej. Ta ostatnia instytucja ma zastąpić Centralną Komisję do spraw Stopni i Tytułów Naukowych, przez długie lata kompletnie niewydolną. A to ona miała przecież dokonywać kontroli jakości kadr naukowych. Minister Jarosław Gowin właśnie w drodze ustawy powinien wreszcie unieważnić wszystkie te tytuły naukowe i dyplomy nadane przez Akademię Spraw Wewnętrznych, Wyższą Szkołę Nauk Społecznych przy KC PZPR czy Wojskową Akademię Polityczną imienia Feliksa Dzierżyńskiego. A co z naukowcami z dawnego Instytutu Podstawowych Problemów Marksizmu-Leninizmu, instytutu Leszka Balcerowicza?

A zatem nauczanie, dydaktyka pozostanie nadal w gestii wykładowców o komunistycznej przeszłości. Nie będą już pełnili swoich funkcji, ale nadal będą wychowywać młodzież. A przecież status nauczyciela akademickiego jest tożsamy ze statusem funkcjonariusza publicznego.

Wojciech Reszczyński

106 wSieci 05.03.2018